Magdalena Kapuścińska

Mój ty Boże

Nagłym ruchem pióra
zamykasz rozkosz
w więzieniu mojego ciała

Sekretnym tuszem
wypływa z ciebie całe pożądanie

Na ścianach łona
odkrywasz ukryte litery
w alfabecie miłości

Posiadłeś moc
pisania we mnie
mój ty boże

Inspiria

Wcisnąłeś mi w dłoń
nabitą broń
pozwoliłeś chwycić za pióro

Wbiłam je w siebie
z namaszczeniem
nakreśliłam pierwszą literę
twojego imienia

Powiedz mi teraz
które z nas
jest stworzycielem
słowa
które we mnie dojrzewa?

A więc tu jestem

Jestem widokiem, myślą i słowem
wciąż płynącymi przez twoją głowę
szybkością rwącej fali.

Jestem euforią o którą prosisz
zagubiony w detalach rozkoszy
na cacy, na amen.

Jestem niezwykle barwnym obrazem,
który poprawia nastrój – okazem
nieskatalogowanym.

Jestem poezją, piękna szelestem
i szmerem serca. A więc tu jestem
i chyba zostanę.

Kolejny list

Piszę kolejny list, którego nie wyślę, bo adresu nie znam. Znajduję Ciebie jedynie w snach. Dobrze, chociaż, że wiem gdzie Cię szukać. Piszę te listy, mam nadzieję, że wyjdę z tego z twarzą, a przynajmniej z książką. Wtedy będę mogła odszukać Ciebie, nawet za dnia, w spisie moich marzeń.

List po-ranny

Najdroższy
Świt bezczelnie wdziera się
do okien mojej duszy
Zostałam zmuszona podnieść rękawicę
i boksować się z życiem

Wolę mierzyć się z nocą
bowiem najbardziej lubię śnić
Mogę wtedy wyjść poza siebie
i zwyczajnie stanąć przy Tobie

Nie podnoś jeszcze powiek
Przymknijmy oko na dzień
Dośpijmy
dośnijmy
dokochajmy

Zaśnijmy w sobie
i niech nikt nie odważy się
zbudzić nas z tej miłości

Jerzy Beniamin Zimny

Wódka i prawda

I po co to wszystko skoro śmierć jest pewna.
Maski zawsze nosiliśmy na każdą okazję.
Nikt nie odmierzał odległości kiedy kochał.
Życie zawsze ma treści strawne i niestrawne.

I jest w nim śmierć na początku i na końcu.
I są w nim kwiaty jubileuszowe i cmentarne.
I jest poezja faktu i defektu są słowa ostatnie.
Tchórzliwe i odważne, jest wódka i prawda.

Jutro coś zapłonie i zgaśnie, ktoś odejdzie, ktoś
pojawi się jak tęcza po deszczu, zdejmiemy
płaszcze ochronne, każdy uśmiech będzie bez
łezki, nawet poezja zrozumie że jest coś większe.

19.05.2020

Nie ma końca

To jest ten moment, ostatnia szansa której
nie wolno zmarnować, bo drugiej nie będzie.

Nic dwa razy się nie powtarza nawet śmierć.
Wychodzisz z domu jakbyś skądś wracał.
Ze snu, może z bajki, która się kończy na ulicy,
gdzie jeszcze nie wystygły zabawy w berka,
gdzie odrapane mury nadal coś krzyczą.

Ten moment zawahania będzie decydujący.
Zatrzymany w ruchu z grymasem na twarzy
skamieniały, wpatrzony w martwy punkt,
z rachunkiem za życie w zamkniętej źrenicy.

ósmy dzień lutego 2020

Bierz mowa nie

Kiedy umarł ostatni z żyjących kolegów
zrozumiałem, że już więcej nie będę płakał.

Czas jest teraz pusty a otoczenie przypomina
wydmuszkę. Ludzie na ulicy są w innej bajce.

Obserwuję ich zachowanie przez stare serce.
Badam puls ulicy stopami, które dawały chleb

poznańskim szewcom. I nosiły mnie do dziewcząt.
Próbuję sobie przypomnieć pierwszą z nich,

na próżno. Dzisiaj gdy kończy się druga dekada
nowego stulecia, pragnę napisać wiersz o słońcu

którego obręcz toczył po bruku mały chłopiec.
I swoją pieśń, niósł jak niemowlę, do ludzi.

Wiersz ostatni

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu
a do poezji tylko jedna, piaszczysta.

Schody hiszpańskie, schody odesskie.
Nie ma drabiny do nieba więc jestem

jak ten himalaista. Nie mów mi po co to
wszystko, bo nic jeszcze wielkiego

za mną; tylko pagórki i uroczyska, jakieś
miłości w nieckach, pomyłki oczywiste.

Wszystkie drogi prowadzą do skończoności.
Ale tylko jedna nieskończenie jest długa.

Droga o którą pyta ludzkość od wieków bez
względu na czas i położenie słońca.

Styczeń, 2020

Do zobaczenia

Odchodzę od zmysłów do ciebie,
która jesteś na psychotropach
i czekasz na pierwszą gwiazdkę w oknie,
które jest jak judasz Iskarioty.

Odchodzę w pidżamie aby sen
nie musiał mnie rozbierać z wierszy,
z marzeń jak skorupka zgniłego jajka.

Odchodzę szukać aby nie znaleźć.
I to jest ta sztuka wiązania krawata.

▪